

# Tatuażysta z Auschwitz

Autor: Osadzony w Zakładzie Karnym w Kluczborku

Czytać warto - Ameryki nie odkrywam - gdy dzień się dłuży w nieskończoność i dżdży za oknem, gdy dopadnie Cię chandra, a także, kiedy czujesz przemożną chęć „ucieczki” od wszechotaczającej Cię mało ciekawej rzeczywistości. Książka ma tę cudowną moc, że może nas przenieść w świat wymyślony i nierzeczywisty, niejako równoległy, a przede wszystkim bezpieczny. Książka - to nasz bufor, strefa bezpieczeństwa. Od czytania jestem uzależniony. Czytam całe życie, a już na pewno od dnia, gdy mama pokazała mi pierwsze literki. Czytam wszystko w porywach bdy i okolicznościach okresowej nędzy - potrafiłem wielokrotnie studiować durne broszury i regulaminy więzienne. Wszystko, by zagospodarować czas, by zająć głowę pełną niepokoju.

Po przeczytaniu dziesiątek książek, „procesor” w głowie sam eliminuje „śmieci”. Biorę książkę do ręki, szybki rzut okiem na kilka kartek, krótki przypisek na końcu i zasadniczo wiem, że to jest to!. W zalewie reklam, które również dotarły do świata bukinistów i zdominowały go, książki wyzierają już nie tylko z witryn księgarni, ale wcisnęły się w przestrzeń handlową wszelakich molochów zw. Centrami Handlowymi. Tu regalik, tam półeczka. „Gotuj z „Zostać milionerem ... w 10 dni”, „Jesteś tym, kim jesteś”. Ot, porady na wszystkie bolączki i problemy życiowe. Wszystko i nic! Trudno w nadmiarze bylejakości dogrzebać się tego jednego jedyne go tomu, na który chcesz wysupłać ostatni grosz z niezbyt zasobnego portfela. Mnogość wydawnictw na rynku i przemożna chęć wydawców, by zarobić kasę powoduje, iż mamy coraz większy problem z wyszukaniem, czegoś skrojonego na naszą miarę i podług oczekiwań spragnionej duszy. Przy doborze lektury często kierujemy się notowaniami bestsellerów, lista taka, ranking owaki i czujemy wszechogarniające nas zagubienie.

Ostatnim czasem natrafiłem na książkę z tzw. wysokim notowaniem rankingowym, nieschodzącą z piedestału od miesięcy. Słowem, rzecz głośna, dyskutowana, cytowana i przywoływana na łamach prasy. Nic, konieczne przeczytać. Przeczytałem!

Długi czas zastanawiałem się, czy podjąć temat? Czy mogę polecać przeczytaną lekturę niejako w czambuł, bez zastanowienia, bez zastrzeżeń. A jednak było coś, co wzbudzało moje wątpliwości. Książka dotyczy czasu i wydarzeń, których bezpośredni uczestnicy w większości zginęli tragiczną męczeńską śmiercią, a Ci którzy przeżyli odchodzą od nas z racji na podeszły wiek. Temat wielce wrażliwy, łatwo popełnić faux- pas, czy wręcz zranić kogoś.

„Tatuażysta z Auschwitz” pióra Heather Morris - to narracyjna opowieść spisana z opowiedzianej historii życia Lale Sokołowa, tytułowego tatuażysty z obozu w Auschwitz. Młody chłopak, słowacki Żyd z małej, na pozór zapomnianej przez Boga, miejsciny trafia do największej „fabryki śmierci” - KL Auschwitz- Birkenau. Dwudziestoparolatek wychodzący z bydłowego wagonu na obozową rampę kolejową, przekracza granicę niezrozumiałą dla nikogo, ani wtedy, ni dzisiaj. Wkracza w świat bezmiaru okrucieństwa, nieludzkiej i bezmyślnej śmierci, którą zafundowali Niemcy mieszkańcom podbitych państw Europy. Okrucieństwo na taką skalę nie ma sobie równych dla całej historii naszej cywilizacji. Założenie metodycznego wymordowywania całych narodów wydawało się wcześniej całkowicie niedorzeczne. Jednak Niemcy wprowadzili swój zbrodniczy zamiar w życie.

Dlaczego wybrałem „Tatuażystę z Auschwitz”? Dlaczego postanowiłem opisać swoje doznania, po przeczytaniu książki? Zastanawiałem się przez dłuższy czas, czy mam jakiegokolwiek prawo, czy jestem w jakiś sposób upoważniony, by wkraczać w przestrzeń, przy której należy pochylić głowę, złożyć ręce do modlitwy i oddać się zadumie? To jednak książka, a ja ... Ja jestem synem oświęcimia. Mój ojciec zatrzymany przez gestapo w wieku lat dwudziestu wylądował poprzez kazamaty Aresztów w Zabrze i Katowicach w Obozie Koncentracyjnym w Auschwitz. Swą mordęgę obozową zakończył w wyzwolonym przez amerykańców Buchenwaldzie. Przez wszystkie lata mojego dorastania wiedza rodziny o losach taty sprowadzała się do wytatuowanego numeru obozowego na przedramieniu ręki ojca. Starał się to skrywać długim rękawem koszuli, latem przerzuconą przez przegub ręki marynarką. W domu był to swoisty temat tabu. Szanowaliśmy to, pokrywaliśmy milczeniem.

Jedynie, co utkwilo w mojej szczenięcej pamięci - to fakt, że ojciec zazwyczaj opuszczał pokój, gdy oglądaliśmy

z młodszym bratem na ekranie telewizora z dziecięcym bezdechem i fascynacją: „Stawkę większą, niż życie” czy „Czterech pancernych i psa”. Ojciec nosił w sobie bolesne brzemienie, taki osobisty smutek. Wiele, wiele lat później tuż, po rozległym zawale (gdy mimo pierwszych opinii lekarzy, że nie przetrzyma najbliższych godzin - ojciec przeżył) zbliżyliśmy się do siebie bardzo. Dwóch dorosłych mężczyzn miało na sali szpitalnej godziny do przegadania. Tato zapewne poczuł, że musi swą historię komuś przekazać, by przetrwała, by była spoiwem rodziny, by nikt nie zapomniał. Relacje ciągnęły się godzinami, opowieść o czasie odczłowieczenia. Nie było tam aktów bohaterstwa, gdyż prawdziwym aktem dzielności było przetrwanie kolejnego dnia. Zdobycie kawałka brukwi stanowiło nie tylko szansą na życie, było aktem oporu i swoistej walki. Zaś bezprzykładną śmiałością była myśl o dniu następnym. Czas obozowy w pamięci mego taty to opowieść o ciągłym umieraniu, o śmierci. To historia o miejscu, o którym Bóg zapewne zapomniał.

Z uwagi na wątek rodzinny przeczytałem sporo opracowań dotyczących więźniów obozów koncentracyjnych, stąd też z wielkim zainteresowaniem sięgnąłem, po „Tatuażystę z Auschwitz”, licząc, że uzyskam odrobinę dodatkowej wiedzy.

Jest rok 1942, nic jeszcze nie wieszczy przyszłego upadku Hitlera i ujawnienia ogromu zbrodni. W niewielkim słowackim mieście Krompachy rodzina Sokołowów szykuje swego syna do podróży. Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich każda żydowska rodzina ma wysłać do pracy na rzecz niemieckiego rządu pełnoletnie dziecko. I w ten oto sposób nasz Lale Sokołow trafia na rampę oświęcimskiego obozu. I tu rozpoczyna się historia niezwykle zbiegów okoliczności. „Przypadkowo” zostaje wyłowiony z masy ludzkiej i zostaje pomocnikiem obozowego tatuażysty, którego codziennym obowiązkiem jest tatuowanie tysięcy numerów na rękach mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystko w obłądnie niemieckiego „mord - porządku”. W krótkim czasie zastępuje swego poprzednika i zostaje tatuażystą numerów obozowych KL Auschwitz-Birkenau.

I tu rozpoczyna się opowieść o „cudownym” w gruncie rzeczy splocie przypadków, losie na który nie mamy wpływu, a który po prostu się toczy swoimi koleinami. Czytałem książkę - pomimo ogromnej promocji i szumu medialnego - bez większych wypieków na twarzy. Okrucieństwo życia obozowego, wszechobecne cierpienie i śmierć - to nie tylko opowieści z życia mojego ojca, ale masa przeczytanych książek. Takim „elementarzem”, a przede wszystkim wstrząsającym dokumentem owego czasu jest cykl wydawniczy „Żydzi Polscy”. Tam poznajemy losy ich autorów - osób pochodzenia żydowskiego, które obłądna ideologia zrodzona w chorych umysłach skazała na unicestwienie.

„Tatuażysta z Auschwitz” to opowieść-relacja przekazana dziennikarce i pisarce przez przypadkowo poznanego w szpitalu tytułowego tatuażystę. Rzecz ma miejsce w Australii, gdzie bohater książki wyemigrował, po zakończonej wojnie. Cała historia, opowiedziana przez autorkę to zlepek dobrych uczynków głównego bohatera, który czyni dobro i oferuje swą pomoc wszystkim, którzy tego potrzebują i stają na jego obozowej drodze. Być może autorka starała się „wygładzić” całą historię, by ta była bardziej strawna dla czytelnika cywilizacji zachodniej, który może mieć problem ze zrozumieniem okrucieństwa i ludobójstwa, którego dopuścili się Niemcy. Ostatecznie nikt przy zdrowych zmysłach nie może zrozumieć istnienia komór gazowych i krematoriów, służących planowemu mordowaniu całych nacji. Można również założyć, że sam bohater tak bardzo wyparł z pamięci część wspomnień, że jego przekaz jest głównie spisem aktów quasi bohaterskich, ale ktoś kogo dotknęły obozy śmierci - nawet w tak niewielkim stopniu, jak mnie (syna więźnia) - trudno nie dostrzec w książce fałszywych tonów.

Nie ujmie to w niczym tragedii bohatera „Tatuażysty z Auschwitz” - młodego człowieka oderwanego przemocą z bezpiecznego domu i ojczyzny, łagiernika, skazanego na śmierć z odłożonym terminem wykonania kary.

Niemniej dla mnie - przewracającego ostatnią kartę lektury - książce brakowało czegoś niezwykle istotnego ... prawdy w przekazie. Nie oceny, gdyż ludzi tamtego czasu i ich zachowań nie można poddać osądowi wg znanego i uznawanego nam współczesnym moralitetu. Obozy śmierci to miejsca i czas zbrodni nieznaney nigdy wcześniej w swej wymyślności i okrucieństwie. Ludzie chcieli przeżyć kolejny dzień, na dalszy plan przesuwały się godność, szlachetność i przyzwoitość. Dla skórki chleba zabijano słabszego współwięźnia, ludzie dla skrócenia swej męki rzucali się na ogrodzenia podłączone do prądu. Mając tę wiedzę trudno poważnie traktować opowieść o więźniu, który przenoślił drogocenne precjoza, by kupowano za nie leki i inne niezbędne produkty, któremu aranżuje się miłosne schadzki z ukochaną i który ukrywa biżuterię w swym pokoiku urządzonej w wydzielonej części bloku obozowego. Leśmianowska „dziejba ludzka” w tym wydaniu winna mieć swoje ograniczenia, tak dla porządku świata i człowieczej przyzwoitości.

Wprawdzie istniało w obozach tzw. „drugie życie” to pewne, nie mniej w zasadniczym stopniu ich organizatorami byli więźniowie o proweniencji kryminalnej w znaczącej stopniu z niemieckim pochodzeniem. To wszystko już opisała dostępna literatura faktu.

Książkę warto przeczytać, jednak na stawianie jej na cokole i wśród hitów rynku czytelniczego jest w mojej opinii dalece nieuzasadnione, a może po prostu nie na miejscu. Bowiem są sprawy, które należy pozostawić w sferze monumentalnej ciszy i nie naruszać spokoju zamordowanych i pogrzebanych milionów istnień ludzkich. Niech literacka bohaterszczyzna nie przesłoni spalonych kości i obrazu dymiących kominów krematoriów. Czytajmy, gdyż warto wziąć się za bary z upiorami przeszłości. Być może lektura „Tatuażysty z Auschwitz” przyczyni się, że zechcemy zgłębić historię.